

Farewell to poetry

Here I am. Seeking love and peace.
For many years, I have been wandering dug up streets
and that which I see as the world probably is my world,
that which I feel as life - life is
though that's nothing certain.
This I. And I know that which is light in me,
which is darkness, which seeks in me
the one clean thing, that which is of me
and that which seeks the one simple truth, one complete
silence - it is all exposure,
fire and river it is, is blood and need.
Yes. This is I, or just enough of me to see reflected
in an autumn puddle, maybe only as much as thought embraced
fear, that much of me there along with it all.
I seek love and peace. Seek words few and simple.
I know. Must move on. I do then. My death still
hiding in a sunburst blizzard.
I think of how it is, friend - we drink vodka
or as if we'd lied, rattling our bollocks like dogs
or as if we'd died. No answers.
I then lie down in the bend of the river and remain.
I am. Me, all a swamp, of piss covered corners,
dead steppes and basement loves.
I depart. Constantly depart. Calmly submerging myself
in thistles and burdocks. Seeking - that which isn't.
Losing - that which I've not found.

Krzysztof Szymoniak

translated by Marek Kazmierski

Pożegnanie z poezją

Oto ja. Szukam miłości i spokoju.
Od wielu lat błąkam się po rozkopanych ulicach
i to co widzę jako świat pewnie jest moim światem,
co czuję jako życie - życiem jest
choć to nic pewnego.
To ja. I wiem, że to co światłem ze mnie,
co mrokiem ze mnie, co we mnie szuka
jednej czystej rzeczy, to co ze mnie jest,
a co szuka jednej prostej prawdy, jednego udanego
milczenia - wszystko to prześwietleniem jest,
ogniem i rzeką jest, krwią i pożądaniem.
Tak. To ja, a może tyle mnie tam co odbicia
w jesiennej kałuży, może tyle mnie co myślą ogarniętej
trwogi, tyle mnie tam ze wszystkim.
Szukam miłości i spokoju. Szukam słów paru prostych.
Wiem. Trzeba iść dalej. Idę więc. Moja śmierć jeszcze
chowa się w słonecznej zamieci.
Myślę więc, jak to jest przyjacielu - pijemy wódkę
a jak byśmy nie pili, potrząsamy jądrami jak psy
a jak byśmy nie żyli. Żadnej odpowiedzi.
Kładę się więc w cieniu przy zakolu rzeki i leżę.
Jestem. To ja, cały z bagien, z oszczanych zaułków,
martwych stepów i piwnicznego kochania.
Odchodzę. Ciągle odchodzę. Spokojnie zanurzam się
w osty i łopiany. Szukam - czego nie ma.
Gubię - czego nie znalazłem.

Krzysztof Szymoniak